

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: „Gdzie się podziały protest songi?”
Takie pytanie zadali sobie i zaproszonym gościom organizatorzy Festiwalu
Wschód Kultury - Inne Brzmienia w Lublinie. W Audycjach Kulturalnych
prezentujemy nagranie z debaty, która odbyła się drugiego dnia imprezy.**

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

TOMASZ KOWALEWICZ: „Gdzie się podziały protest songi?” to jest temat dyskusji, która myślę będzie bardzo gorąca tutaj za chwilę. O protest songach będziemy rozmawiać razem, przedstawię od mojej prawej: z Jarkiem Szubrychtem - dziennikarz Gazety Wyborczej, także Gazeta Magnetofonowa. Jest Jędrzej Słodkowski Gazeta Wyborcza, po mojej lewej Agnieszka Wojciechowska, która no znajduje się w gronie organizatorów tego festiwalu. Rafał Księżyk dziennikarz i drugi organizator, dyrektor razem z Agnieszką, Rafał Chwał. Właściwie protest songi. Tak, tak jeszcze jedno usprawiedliwienie Ola Rzepka, która będzie jutro dowodziła orkiestra Rabbitor Orchestra, która wystąpi na scenie głównej by zaprezentować protest songi i ważne dla świata. Jest w drodze, może do nas dotrze, nie wiemy tego jeszcze, mamy wielką nadzieję. Porozmawiamy o protest songach to jest właściwie temat no powiedziałbym, że prawie stary jak świat, bo doskonale tutaj Państwo jak i wszyscy siedzimy kojarzymy protest songi związany z walką o prawa człowieka w Ameryce. Protest songi, które dotyczyły wojny w Wietnamie, no a jeśli mielibyśmy przełożyć to na nasze polskie, naszą polską rzeczywistość to kojarzy nam się to między innymi z komunizmem. I zanim dotrzemy do odpowiedzi na pytanie „gdzie się podziały protest songi?” To ja chciałbym Was zapytać, czy te czasy współczesne, rok dwa tysiące osiemnasty to jest dobry moment by te protesty songi pisać? Widzę, że nikt nie chce wziąć mikrofonu, a Rafał już się trochę wyrwał.

RAFAŁ KSIĘŻYK: Nie, no. Jak jest pytanie trzeba odpowiedzieć, tak? Znacząca odpowiedź prosta jest taka, że każdy czas jest dobry na protest songi, bo zawsze coś takiego, co chciałby się oprotestować można znaleźć. Ale zaraz za tym mi przynajmniej się ciśnie taki komentarz, że o ile byłoby przeciwko czemu protestować to coś takiego się stało, że taka formuła jak protest song już wyszła z obiegu. Co być może, ja już może tak uprzedzę, wybiegnę jeszcze dalej, przynajmniej ja to tak oceniam, że wiąże się to po prostu z faktem, że taki okres do którego ty nawiązałeś mówiąc o świetności protest songów, czyli walka o prawa człowieka w Ameryce, wojna w Wietnamie, komunizm. To jest raptem przestrzeń czterdziestu lat i powiedzmy gdzieś tak od

pierwszych takich robotniczych protestów songów amerykańskich. Możemy się oczywiście cofnąć do jakiś takich francuskich piosenek tam z okresu Rewolucji Francuskiej, bo były też takie. Ale powiedzmy ten okres najgorętszy w dwudziestym wieku trwał raptem pół wieku i tak naprawdę był to też okres świetności i muzyki popularnej, i takiej zorientowanej bardziej rockowo. I tak naprawdę to już poszło, znaczy ten ta epoka minęła, ja co z tego widzę na świecie to muzyka straciła znaczenie dla młodych ludzi. Jeśli chce ktoś protestować to raczej robi mema, a nie będzie pisał protest songu. I widzimy to ostatnio już na tym najbliższym podwórku, kiedy to jak wszyscy wiemy niestety Polska wrze i jest podzielona, i dochodzi do całej masy konfliktów. I niektórzy ludzie przynajmniej tak rocznikowo jak ja tutaj widzę, Jarek kiwa głową oczekiwali protest songów. Tymczasem tych protestów songów nie ma, były takie komentarze po tych protestach z ubiegłego roku związanych z walką o sądy już jakby nie wnikając w meritum, bo to nie jest tematem, zaraz tutaj się podzieli publiczność, więc jakby nie zajmując stanowiska tylko oceniając sytuację - ja na przykład byłem dość, no taki zaskoczony kiedy przeczytałem, że ludzie śpiewają piosenkę „Wolność, kocham i rozumiem” grupy Chłopcy z Placu Broni, co w ogóle było takie dla mnie dość kuriozalne. No, a na przykład jak ludzie oczekiwali, że tacy zdawałoby się dyżurni twórcy protest songów jak Kazik i Muniak wydadzą nowe płyty i jakoś zabiorą głos. To oni niby zabrali, bo wiedzieli, że ludzie tego od nich oczekują, ale to były takie obłe piosenki robione na zapotrzebowanie społeczne wręcz wymuszone i nic z nich nie wynikało. Także no ja już uprzedziłem schyłek dyskusji i skończyła się epoka i już nie będzie protestów songów.

JAREK SZUBRYCHT: Podsumowałeś właściwie.

RAFAŁ KSIĘŻYK: Ale są jeszcze inni dyskutanci

JAREK SZUBRYCHT: Ja mogę lekko oprotestować to co powiedziałaś, bo oczywiście właściwie zgadzam się. To znaczy trochę jest tak, że przez to, że muzyka popularna nie jest już tym, tym najważniejszym, wspólnym mianownikiem i sposobem na komunikację pomiędzy ludźmi, szczególnie młodymi ludźmi. To też znaczenie takich, takich utworów jest mniejsze. Ale jeszcze inaczej wygląda kwestia obecności, a właściwie braku obecności protest songów w Polsce. Gdzie właściwie jestem w stanie wymienić jeden taki mocny głos w ostatnich latach, czyli „Siksę” jeśli, o ile są to w ogóle jeszcze songi. No ale jest to związane z muzyką. Natomiast mam przykłady z ostatniego tygodnia, dwóch utworów z którymi się zetknąłem i które miały i odpowiednią temperaturę, i robiły wrażenie, tylko, że dotyczyły sytuacji w Stanach Zjednoczonych i przez amerykańskich artystów były, były tworzone i wykonywane mianowicie na płycie Nasa tej „Nasir” sprzed dwóch tygodni chyba, już nie pamiętam kiedy ona była wydana, jest taki utwór który nazywa się „Cops Shoot The Kid” i jest

oczywiście o tym jak, jak ginął te dzieciaki czarne, od kul policjantów w Stanach Zjednoczonych. I koncert Davida Byrne'a, który, który składa się z jego autorskiego materiału zarówno solowego, jak i „Talking Heads”, kończy się coverem Janelle Monae „Hell you Talmbout”, który też jest „name checking’iem” - oni po prostu wymieniają bardzo długą listę nazwisk tych chłopaków czarnych, którzy zostali zastrzeleni w Stanach na ulicach w ciągu ostatniego roku. Więc są te protest songi, w dodatku bardzo mocne, tylko że dotyczą sytuacji, tworzone są przez ludzi, którzy też metrykalnie to nie są, nie są smarkacze, więc jak gdyby to oni ten język i taką formułę przyswoili. No wtedy kiedy jeszcze rzeczywiście ona była ważna. No i to się dzieje w Ameryce, w Polsce rzeczywiście jest tego niewiele. I też myślę, że jak się, jak się powtarza taki, taką, taką mantrę, że rap był tym, czy jest tym nowym punkiem i on trochę przejął taką rolę protestu, to uważam, że no nie ma większego kłamstwa o polskim rapie, to rap dba, rap raperzy dbają o siebie i o swoich ziomków i ewentualnie w tej sprawie są w stanie protestować, czy z kimś walczyć. Natomiast, natomiast jakieś incydentalne jest zainteresowanie jakąś szerszą rzeczywistością polityczną, czy społeczną.

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Nie wiem z iloma rzeczami tutaj się już nie zgodziłem. I chciałbym je oprotestować. Może zacznę od ostatniej, znaczy Jarek jesteś w naszej gazecie, w Gazecie Wyborczej od niedawna, więc zapewniam, bo ja jestem dłużej, że bardzo wiele utworów rapowych przeciwko Gazecie Wyborczej, przeciwko Michnikowi, czerwonym łajzom, świniom, zdrajcą, *** i tak dalej, którą jestem jak, jak widać i akurat przewrotnie właśnie tutaj to się sprawdza, znaczy polski rap ma potencjał protest songowy, ale jest to niekoniecznie ten protest, który akurat mi się marzy i pewnie tobie też. To znaczy jest wymierzony w ten establishment, który właściwie my reprezentujemy, niestety. I on jest dosyć nośny, naprawdę. I może trudno wymienić tu jakieś konkretne utwory, ale całe zjawisko tego rapu patriotycznego jest dosyć silne i też silne i szeroko opisywane i ono też, też nie jest koniecznie protest songowe, bo jest też afirmatywne, bo jest tam wielki, wielka afirmacja Żołnierzy Wyklętych. No jak się wpisze w youtube „Tadek” to wyskakują po prostu piosenki o Generalu Nilu i tam wszystkich świętych, rozmaitych wojskowych i partyzantach. Ale to jest druga strona medalu, ale uważam, że jednak no jest tutaj ta sprawa. I może to nam się nie podobać ten wydźwięk, ale trudno to w ogóle skasować. Natomiast ja chciałem tylko ad vocem do jeszcze Rafała, powiedzieć, nawiązać jeżeli chodzi o „Wolność kocham i rozumiem” bo to nie był, to nie jest tylko hymn tych protestów sądowych, ale to jest w ogóle hymn tych demonstracji. Ale geneza moim zdaniem jest taka, że to był sposób na strolling „Listy Przebojów Trójki”, w pewnym momencie kiedy tam dobra zmiana weszła i słuchacze wymyślili, żeby przeforsować tę piosenkę na pierwszą pozycję topu wszechczasów. I to dokonali i co to było po prostu trolling i to moim zdaniem stamtąd się rozlało. Więc w sumie nic nie powiedziałem co chciałem, ale przynajmniej się doniosłem do tego.

TOMASZ KOWALEWICZ: To zaraz jeszcze będziesz miał szansę by uzupełnić. Jeszcze Rafał tak?

RAFAŁKSIĘŻYK: Nie, bo powiedziałeś ciekawą rzecz, bo zwróciłeś uwagę na to, że utwór, który no powiedzmy, że trochę mniej pozostaje protest songów. Ale można wyciągnąć utwór z przeszłości, który niekoniecznie był sztandarowym protest songiem w momencie powstania. I nadać mu znaczenie protest songu, skoro nie ma nowych, no to jest jakby piękny sposób. Zresztą to uważam jest to taka też taktyka to z kolei z myśli sytuacjonistycznej takiego aktywnego wspomnienia, że tak w największym skrócie, że wspominając moment rewolucji już dokonujemy w pewnym mikro zakresie rewolucji. Tak? Że jest to coś to ja to wyciągnąłem ostatnio przy okazji „Retromanii”, która mnie jakby wiadomo to była bardzo głośna w Polsce książka i bardzo dobrze, bo jest bardzo fajną książką muzyczną jakiej się w Polsce nie pisze. Ale ponieważ zmartwiło mnie to, że jest tam cały czas ta retromania przez sześćset strony nie ma żadnej próby wyjścia z tego to jest jakiś sposób, żeby wspomnianie takich protest songów też potrafi być protestem, tak?

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Ja jeszcze, dosłownie jak jesteśmy przy tych piosenkach o sądach, znaczy piosenkach o sądach jeszcze nie, ale protest songach związanych z, które mogły by być na sztandarach w związku z sytuacją polityczną w Polsce. No to no sorry, ja wolę jednak piosenkę Chłopców z Placu Broni, niż potworny utwór Kot Kapeli „Czarny Walc”, który odkryłem zresztą dopiero dziesięć minut temu w hotelu, przygotowując się do tego spotkania i no który ma jednak milion wyświetleń na Youtube. No i jest, jest potworny, jest smętny, z jakiegoś najgorszej, najgorszego stereotypu polskiego protest songu, że tam jak nam urządziłeś nam kraj, nie damy się i tak dalej. No a jego siłę osłabia jednak to, że autor tego protest songu został właśnie skazany za handel kobietami, więc to jednak jest trochę... Słabo się nadaje na twarz protest songu.

TOMASZ KOWALEWICZ: Ja trochę spróbuję odwrócić sytuację, bo wy mówicie, że protest songi dzisiaj nie mają takiej siły, że właściwie są one jakimiś piosenkami o problemie, ale nie są wymową w jakimś charakterze. Zwrócę się od Rafała i Agnieszki, bo oni są dyrektorami festiwalu i oni planując każdą, edycję muszą też brać pod uwagę jaka publiczność przyjedzie i czego publiczność oczekuje. Ja mam taką refleksję, właściwie zastanawiam się, czy to nie jest może tak, że protest songi cały czas powstają, ponieważ słuchając współczesnej muzyki, znajdujemy i utwory o uchodźcach, są mocne przekazy no nie może w temacie polski, ale chyba nawet Gorillaz w dzisiejszej płycie odnosi się do Brexitu, więc te problemy są poruszane, ale może jest tak, że może publiczność dzisiaj każdy protest song traktuje jako rozrywkę,

że dla nich nie jest to już jakiś utwór, który ma wzbudzić jakąś rewolucję. Tylko jest piosenką dosłuchania i ludzie tego nie rozumieją.

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Oczywiście głos publiczności jest tutaj jakby bardzo ważny, jakby formuła Festiwalu Wschód Kultury - Inne Brzmienia, jest też bardzo pojemna. Więc my staramy się też do publiczności podchodzić bardzo szeroko i dawać pełne spectrum możliwie jak najszersze. Stąd dobór artystów taki, a nie inny. I dobór gatunków też taki, a nie inny. Jednak ten festiwal charakteryzuje się dość dużą różnorodnością, ale tak zastanawiamy się nad tym. I rzeczywiście ja mam trochę wrażenie, że może nie wyczerpała się sama kategoria protest songu, ale wyczerpało się to słowo i jakaś taka pierwsza myśl towarzysząca artyście, jakaś motywacja, która mogłaby pokierować jego myśli w stronę tego, że nie tworzy tylko muzyki, ale że chce coś powiedzieć światu. I mam wrażenie, że jakby to nie jest tą pierwszą ideą, pojawia się w głowie twórcy. A w zasadzie kontekst protest songu pojawia się dopiero w momencie kontaktu utworu z publicznością, z jakąś rzeczywistością i czasem tak naprawdę protest songiem staje się on po latach, albo po jakimś tam czasie. Bo okazuje się, że dany problem zaistniał. Nad tymi protest songami też się zastanawiamy już od kilku lat, w tym roku pojawił się po prostu dobry kontekst do tego, żeby pochylić się nad nimi trochę bardziej zarówno przy okazji koncertu „Songs Of Protest”, który jutro będziecie mieli Państwo okazję usłyszeć. Jak i podczas tej dyskusji, bo w ogóle w środowisku pojawił się ten temat jako, jako jakieś wyzwanie. Moim zdaniem też jest trochę tak, że ci bardzo współcześni twórcy, ci najmłodszy artyści. Może nie do końca też czują się odpowiedzialni za jakikolwiek proces zmiany. Wydaje mi się, że raczej skupiają się na sobie jako artyście, a nie koniecznie przypisują sobie rolę siebie jako jakiegoś kreatora zmiany. I że może w tym jest problem, bo jakby nie chciałabym teraz przekładać dźwigni i dyskutować o pokoleniach i przywoływać znowu kategorię „milenialsów”. Ale może jednak coś w tym jest, że z tą odpowiedzialnością może nam się trochę coś porobiło. I gdzieś się zagubiły jakieś takie chęci do większego zaangażowania, w związku z tym artyści często też dość partykularnie myślą o swojej twórczości. Raczej starają się kierować ją do odpowiednich mediów, czy do określonej publiczności, a nie koniecznie starać się forsować jakąś swoją myśl i chęć dokonywania zmiany. Rafał się gdzieś wymiksował.

TOMASZ KOWALEWICZ: Rafał uciekł, ale jak za chwilę przyjdzie to poprosimy o kontynuowanie tego tematu, a nawiąże jeszcze do tego co Rafał już zasygnalizował to może jest tak, że dzisiaj role protest songów zajęły memy po prostu. I nie trzeba walczyć protest songami z rzeczywistością tylko z tymi śmiesznymi zdjęciami, które zalewają Internet głównie Facebook.

RAFAŁ CHWAŁA: Teraz do mnie trafiło to pytanie....

TOMASZ KOWALEWICZ: Siłą rzeczy...

RAFAŁ CHWAŁA: ...a miałem kaskadę innych rzeczy w głowie jeszcze. To może jeszcze się podzielę czymś takim o czym myślałem wcześniej, jak tutaj koleżanki i koledzy rozmawiali. Jędrzej będzie wiedział o czym mówię, bo jakoś jak my postrzegamy te protest songi przez lata to mi się kojarzyły też z takim pojęciem jak subkultury różnego rodzaju i po prostu subkultury, czy jakieś grupy po prostu subkulturowe, które jakoś miały swoją muzykę, swoje protest songi. Ostatnio w Katowicach akurat ja i Jędrzej cofnęliśmy się w czasie do lat dziewięćdziesiątych, bo koledzy zabrali nas do Dąbrowy Górniczej i na okazało się jakiś koncert oi'owo-punkowy. Niemal jak prawie trzydzieści lat temu i oni mieli jakby swoją subkulturę i swoje jakieś tam protest songi, lepsze albo gorsze. No ale teraz tego jakoś tego nie widać, bo jak Ola Rzepka w porozumieniu z nami, oczywiście Ola miała tam wolną rękę i tę set listę sobie wybierała, i ze swoimi muzykami robiła te piosenki. No to jak lecieliśmy przez epoki i hipisi gdzieś tam. Tu później „siedem siedem” pokolenie punkowe Anglia, gdzieś ten punk rock polski, hip hop właśnie... różne okresy. I można było te protest songi znaleźć, tak we współczesności... Oczywiście są te piosenki współczesności, we współczesności było tak większy znak zapytania był, co jest protest songiem, co nie jest. Jak to wygląda, jak to w ogóle zdefiniować jak to może „Siksa” z jednej strony jest to dobry przykład w Polsce taki wyrazisty, że jest. Ale to też jest tak jak już powiedziałeś, Jarek, bardzo specyficzny język, ten protest songowy to już dla niektórych to już no właśnie pytanie, czy to jest właśnie „message”, przekaz ze sceny z czy jednak właśnie...

JAREK SZUBRYCHT: Bo nie musimy przyzwyczajając się do takiego pojęcia protest songu jaki tam zapamiętaliśmy, wiesz, Pana z gitarą akustyczną, który wyciska tam jakieś tak dylanopodobnych rzeczy. No bo teraz jest jakby inny język i inny świat, i myślę, że można śmiało zaliczyć gdzieś do jakiegoś szeroko pojmowanego tego nurtu na przykład „Sons of Kemet”, którzy wydali płytę, która cała jest taką płytą protestu. Chociaż tam za bardzo mało słów, jakby ona jest tam w dużej mierze jest to muzyka instrumentalna, ale jest oczywiście tytuły, które się odnoszą. Bo mam na myśli płytę „Your Queen is a Reptile” i tam każdy tytuł jest nawiązaniem też do jakiejś kobiety, która była jednocześnie bojowniczką o prawa kobiet na przestrzeni dziejów. No i ten kontekst jakby samych tytułów, samej okładki, i temperatura tej muzyki właściwie już jest całym przekazem, znaczy nie trzeba nie jakichś długich tekstów produkować. Natomiast chciałem jeszcze powiedzieć, tutaj o jednej rzeczy, bo masz rację moim zdaniem, że jest to kwestia pokoleniowa. I wydaje mi się, że to właściwie nie chodzi, nie tyle ja bym powiedział, że nie tyle chodzi o kwestie subkultury, co w ogóle o kwestie poczucia przynależności do jakiejś wspólnoty.

RAFAŁ CHWAŁA: Właśnie o to mi chodziło.

JAREK SZUBRYCHT: Bo żeby mówić coś, to ona nie musi być subkulturowa...

RAFAŁ CHWAŁA: Dokładnie.

JAREK SZUBRYCHT: Może być to wspólnota nas młodych ludzi, nas Polaków, cokolwiek. W każdym razie, jeżeli się wkłada ludziom do głów i punkt wyjścia pewnie był chwalebny po tych czasach uniformizacji socjalistycznej, że jesteś odrębną jednostką. Stawia się na indywidualizm, to gdzieś na samym końcu jest taki efekt, że każdy jest rzeczywiście zainteresowany czubkiem własnego nosa i nie ma poczucia, że może w ogóle, czy potrzeby w ogóle występowania w imieniu, w imieniu innych. Jeżeli mi się wszystko zgadza, jeżeli hajs się zgadza, no to no to jest okej. Więc właściwie czego mam się właściwie martwić tym, że kobiety dostają mniej pieniędzy za taką samą pracę na przykład.

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Mi się wydaje, że cały czas jest taki problem, że wydaje mi się, że musimy jakoś rozgraniczyć Polskę od świata powiedzmy, od Ameryki, ale niekoniecznie od Ameryki, czy pop popkultury globalnej powiedzmy. I wydaje mi się, że o ile w Polsce jest rzeczywiście ciężko i jako jestem szefem działu kulturalnego i przez, no przez, odkąd jestem tym szefem to co raz na trzy miesiące myślę o takim tekście pod tytułem „Co się stało z protest songami?” gdzie wreszcie pojawi się jakaś taka piosenka, czy piosenki, które trochę nas pobudzą. I rzeczywiście „Siksa” była jakimś takim przebłyskiem, no ale dosyć specyficznym, też nie do każdego trafiającym. Ale to jest no i właśnie zawsze się jak słyszycie, że Grabarz coś nagrywa. To się ma nadzieje, że jednak to będzie coś takiego z dużym ciężarem gatunkowym, a jednak ostatnio nie jest. Chociaż Grabarz miał w ostatniej dekadzie bardzo dobrą piosenkę, przecież o tam z tymi teczkami, niemniej jak się nazywało, ale „Mieszkam w kraju, w którym wszyscy chcą mnie zrobić w ***”. No tak właśnie jak mogłem o tym zapomnieć. I tak no, ale jest problem oczywiście no taki subkulturowy w tym sensie, że siedzimy w swoich niszach i właściwie każdy, nie wiem każde półrocze uważam nas w tych niszach zasklepia, to znaczy. Mamy swoich ziomali na fejsie, na snapie ludzie przestają oglądać telewizję, czyli to co jest tam transmitowane przestaje trafiać do wszystkich, być jakimś wspólnym przeżyciem i tak dalej, i tak dalej. No, a jednocześnie duża część takiej muzyki potencjalnie protest songowej jest no po prostu niszowa. Ja mam po prostu przez przypadek na sobie koszulkę zespołu Alles, który jest takim dark-elektro-punkowym zespołem z Łodzi, bardzo dobrym. No i tam, i tam jest wiele

naprawdę materiału na protest songi, ale to jest niszowy zespół i nigdy nie będzie na sztyndarach. Jak na standardy sceny alternatywnej mają tam po pięćdziesiąt pięć tysięcy wyświetleń na Youtube to jest naprawdę niezłe. Ale to jest nie jest takie coś, co by królowało. Natomiast jeżeli chodzi o świat, to mi się wydaje, że mamy taką paradoksalną sytuację, słuchajcie, że trochę prawda z tym memem i trochę jest tak, że właśnie zmieniała się rola utworu, bo właśnie ludzie już gremialnie nie oglądają telewizji tam i tak dalej, wszyscy tego samego. Siedzą w swoich niszach trochę. I trudno jest po prostu wyforsować takie pokoleniowe doświadczenie i napisać nowy „Wish I Love, Over Come”. Ale jednak mamy przecież przypadki nawet z ostatnich dwóch, trzech lat, czy nawet z po prostu ostatnich tygodni, to znaczy ten teledysk Childish Gambino, który był tematem i numer jeden w popkulturze, zwłaszcza w Ameryce przecież przez długie tygodnie, tygodnie naprawdę. I nie był to, nie była to akcja promocyjna nowych „Gwiazdnych Wojen”, gdzie on przecież tenże artysta gra jako aktor, a nie jako raper. Wcześniej mieliśmy przecież równie głośny protest Kendricka Lamara, który też był jakoś tam szokujący dla wielu i poruszał ważne kwestie rasowe. Ale więc może teledyski są nowymi protest songami raczej. Ale wydaje mi się, że mamy taką paradoksalną sytuację, że gwiazdą numer jeden pop na świecie jest jednak artystka zaangażowana mocno politycznie, społecznie znaczy Beyonce, która właśnie nie była nią, jak piosenka Chłopców z Placu Broni. To znaczy no Beyonce do niedawna nie kojarzyła się z jakimś po prostu zaangażowaniem, tylko z machaniem tyłkiem i śpiewaniem dobrych piosenek. No i to się zmieniło, no nie? I to jest niesamowite. Ale czy ktoś by umiał tak z Was powiedzieć, przytoczyć szybko jeden utwór Beyonce taki sztandarowy? Raczej nie, bo ona cała jest takim trochę dziełem sztuki i współczesnej pop kultury i równie ważne jak jej piosenki są jej zdjęcia, jej Instagram i jej małżeństwo. Tak bym powiedział.

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Na właśnie jakaś teraz skłoniłeś mnie do tego, że zaczęłam się zastanawiać właśnie nad taką całościową kreacją. Bo bardzo często jest tak, że muzyka sobie, a artysta sobie. Chyba dopiero w momencie, w którym jest spójny, kiedy po prostu jest rzeczywiście całym sobą zaangażowany i jakoś jakby świadectwo tego, co robi na co dzień. I jego muzyka idą w parze, to dopiero wtedy jesteśmy w stanie uwierzyć, bo tutaj jest też tak naprawdę kryzys wiary w protest songi i te wszystkie przekazy. Bo chyba jest tego wszystkiego tak dużo i tak się jakoś porobiło, że ludzie stali się też bardziej sceptyczni. I w pierwszej kolejności przypisuje się komuś jakiś interes w momencie kiedy zaczyna się interesować jakimś tematem. A dopiero później odbiera się ten przekaz, który się tam pojawił. Więc to też jest jakiś też kolejny wątek w tej dyskusji.

RAFAŁ KSIĘŻYK: Wydaje mi się, że z tych wypowiedzi... Bo te przykłady były bardzo dobre. To co mówiłeś o Beyonce, „Sons Of Kemet”, czyli coś takiego, co może samo hasło protest song przez tę obecność piosenki trochę właśnie ciągnie nas w tą minioną

epokę już zamkniętą. A tak naprawdę przy tej percepcji jaką narzucają współczesne media, internet... Tak naprawdę słowo już mniej znaczy niż obraz, niż taka powiedzmy kreacja wizualna, całościowa, jakiś image. I tak naprawdę, żeby trafić tak szerzej i poruszyć już niezależnie co się reprezentuje. To ten, ta siła wyrazu musi czerpać z różnych mediów i stawiać bardziej na obraz. Że niekoniecznie song, tylko jakaś taka kreacja całościowa, to też do tych memów można sprowadzić, niekoniecznie na nich poprzestać, że może po prostu ta potrzeba protestu nie rozplywa się, ale nie koniecznie jest już przywiązana do takiej formy słowno-muzycznej, jak to było kiedyś. Bo ona nie jest już tak nośna dla współczesnych odbiorców.

JAREK SZUBRYCHT: Ja coś tylko do a propos memów Childish Gambino, bo to jest dobry przykład dlatego, że nie wiem czy widzieliście później przeróbki, które się natychmiast pokazały. Mianowicie Youtube jest pełen przeróbek, bo Childish Gambino pokazał oczywiście w bardzo dramatyczny sposób, sytuację czarnych w Ameryce. I natychmiast pojawił się teledysk na tym samym bicie, za rapowany chyba Nigeria na przykład, „chcesz zobaczyć jak wygląda naprawdę zła sytuacja w kraju, naprawdę dręczonym przez prawdziwe problemy, no to proszę to jest Nigeria”. I za chwilę jakiś kolejny kraj i kolejny. Więc tu właśnie super zadziałało, z jednej strony jest to utwór słowno-muzyczny. Ale operował przede wszystkim obrazem, bo to jednak obraz sprawił, że to zadziałało jako wirus po prostu, że to się, że to tak niosło w sieci. No a potem już właściwie nastąpiła memizacja tego utworu i on zaczął, zaczął gdzieś tam inni tym światłem odbitym zaczęli świecić, pokazując swoje problemy. I protestując w swoich sprawach. Więc tak, w ten sposób to teraz działa.

TOMASZ KOWALEWICZ: To ja może bym poruszył temat, który być może powinien rozpocząć naszą dyskusję. Bo rozmawiamy o protest songach, a może warto powiedzieć, dlaczego te protest songi są ważne. Kiedyś Hendrix powiedział, że „jedyną rzeczą na świecie, która zmienia świat, to jest muzyka”. To może spróbujmy powiedzieć w jaki sposób, na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat muzyka zmieniała ten świat.

RAFAŁ KSIĘŻYK: Nie, ale to bardzo, bardzo szeroki temat. Hmm od czego by tu zacząć. Bo to, no faktem jest, że zmieniała prawda? Natomiast co w tym wszystkim było najważniejsze. Myślę, no tutaj łatwo się w takie pokoleniowe też wbić, w pokoleniowy hermetyczny punkt widzenia. Niewątpliwie kiedyś tylko tutaj znowu oddziałuje na mnie polski punkt widzenia, także że kiedyś tak sprowadzając to do najbardziej zwięzłego określenia. Była to muzyka niosła jakąś pieśń wolności prawda? Przykładowo co innego znaczyło w naszych polskich realiach jeszcze w PRL-u. Jeszcze co innego dla czarnych w Ameryce, tak? Ale tak myślę, że można ten właśnie jakby fenomen, o który właśnie zapytałeś do tego sprowadzić. I co więcej do tego ten DNA muzyki popularnej

tak w sztywnym określeniu pozostając, tak to było wbite. Bo wiadomo, że cała ta muzyka popularna wzięła się z bluesa rytem bluesa, który z kolei był ekspresją czarnych, którzy siłą zostali przesiedleni z Afryki na plantację. Tak w największym uproszczeniu, wiadomo, że to są trochę banalne rzeczy, ale tak było że ta muzyka z tej sytuacji wynikła. I być może stąd tkwił w niej ten właśnie, to jakieś takie przesłanie wolności, które tam z czasem obrosło różnymi fetyszami. W rodzaju gitary elektrycznej, też całej takiej seksualnej otoczki gwiazd rocka i niejako te nawet takie konsumpcyjne jakieś wartości wyrwane z takiego trochę sztucznego świata reklam. Zostały niejako wchłonięte przez ten taki główny rdzeń wolnościowy i to nabrało takiej atrakcyjności, że porywało pokolenia. Potem oczywiście zostało wciągnięte przez biznes i troszkę się stępiło. No to tak w największym uproszczeniu. Ja bym postawił na to, że w muzyce zresztą w samej swojej natury takiej abstrakcyjnej, nieuchwytej, niejako narzucającej się, to nie jest to, co obcowanie na przykład z utworem prozatorskim, czy poetyckim. Bo samo ci się to narzuca, że ta muzyka jako taka, jako taki impuls wolności, który w ogóle zmysłowo oddziałuje, tak? Że przenika. Stąd jest ta siła, dzisiaj ta zmysłowość, o czym teraz mówimy, bardziej jesteśmy zanurzeni w takim sztucznym środowisku elektronicznym, zapośredniczone jest wszystko przez ten przekaz elektroniczny, stąd też ten odbiór zmysłowy już niekoniecznie odbywa się przez wnętrzości, w których tam słysz, czujesz bass, który ci łupie, czy w mózgu ci te gitarowe solówki, gdzieś tam zapętłają się. Tylko po prostu obraz wali ci po oczach, no to zmieniła się percepcja.

JAREK SZUBRYCHT: A ja pozwolisz, że się powtórzę. Kiedyś też muzyka była doświadczeniem wspólnotowym, to znaczy żeby jej posłuchać to trzeba było najlepiej pójść na koncert, gdzie ci artyści, szczególnie jest to też polskie doświadczenie, nie byli emitowani w mediach. Niewielu z nich wydawało płyty, natomiast trzeba było pojechać do tego Jarocina, albo poczekać na koncert w swoim mieście i pójść na koncert, razem doświadczać, razem z wokalistą wykrzykiwać, czy wokalistką wykrzykiwać ten tekst. Nawet słuchanie muzyki takie domowe, to też często było doświadczenie wspólnotowe, bo ktoś jeden miał płytę, tak, i się chodziło, przychodziło, przychodzili koledzy i słuchaliśmy razem tej płyty, albo ja chodziłem do kolegów. Więc no, a teraz nawet jeżeli słuchamy muzyki, która mogłaby tak angażować, czy chciałyby aspirować do tego, żeby nas pobudzać do jakiegoś działania, to słuchamy jej absolutnie indywidualnie, to jest takie bardzo samotnicze doświadczenie. Bo nawet jeżeli to robimy w tłumie, to z tymi słuchawkami wbitymi w uszy. To już nie jest tak, że w czasach MTV, że wszyscy tego samego wieczoru zobaczyliśmy ten sam teledysk. I następnego dnia rano pół globu było fanami Nirvany. Bo teraz jest tak, że każdy wieczorem może sobie oglądać zupełnie inny numer, który ma tego dnia premierę. I znowu tego doświadczenia wspólnotowego nie ma. Więc jakoś wydaje mi się, że to jest największy problem, że po prostu nie ma wspólnoty. I trudno taką wspólnotę zbudować.

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Nie ma też chyba zbyt wiele odwagi w kwestii ustalanie współcześnie, obecnie, powodów do buntu, bo okopujemy się w swoich niszach, w swoich bańkach mydlanych, gdzie mamy podobne poglądy, podobne spostrzeżenia, rozmawiamy z bardzo wąską grupą swoich znajomych. A poza tym, to rzadko mamy odwagę, żeby mówić odważnie o jakichś takich kwestiach takich bardziej kontrowersyjnych. W związku z tym, zwykle nie znamy też swoich poglądów, na takie kwestie właśnie trochę głębsze. I ciężko też wtedy jeszcze wplatać w to watek muzyczny, kiedy nie jesteśmy tak naprawdę w stanie dogadywać się w kwestii tego, co sprawia nam jakiś ból. Bo w sumie lepiej o tym czasem nie rozmawiać, bo jak się o tym porozmawia, to można stracić jakąś część swojej grupy towarzyskiej. Więc to też jest jakiś problem, który jakby z tematem protest songów może się wiązać.

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Mi się wydaje, że to też, czyniąc taką może banalną refleksję antropologiczną wręcz, bo mówię, że muzyka zmienia świat prawda? Cytując Hendrixa znaczy nie wydaje mi się, żeby to była jedyna rzecz, która jest w stanie zmienić świat. Myślę, że jakbym miał obstawiać, to bym raczej obstawiał pieniądze, że one jednak bardziej tutaj wpływają na losy świata i ten kto je ma. Ale muzyka no użył tutaj strasznej frazy już od zarania dziejów, znaczy towarzyszyła przecież, też wszelkiej walce. I stąd hymny, stąd pieśni, które nie wiem no „Bogurodzicę” może trudno uznać za protest song, raczej jest to wiadomo modli, pieśń religijna, modlitewna. Ale no już pieśń, nawet cofając się do dwudziestego wieku tylko, no to „Międzynarodówkę” można uznać za protest song, czy „Rotę”. O „Rota” to jest świetny przykład rzeczywiście, czy „Warszawiankę” i tak dalej. I czy być może gdyby w Polsce sytuacja była gorsza niż jest, gdyby groziła nam wojna i tak dalej, to byśmy być może doczekali się jakichś protest songów. Widocznie sytuacja nie jest aż tak, nie jest aż tak zła w Polsce, skoro nie mamy. Ale ja właśnie próbowałem sobie przypomnieć tak wiecie, myślałem teraz o tym teraz. Jaki protest song za ostatnich lat mam w głowie, którym, który cały czas do mnie wraca i który mam w głowie, który jakoś oddziałuje. I to jest, to nie jest polski protest song, ani amerykański tylko to jest „Razom nas bahatos” pieśń Majdanu, która jest banalna po prostu. Muzycznie zwłaszcza, ale działa i no nie tylko ze względu na to, co się tam cały czas dzieje na Ukrainie. Jesteśmy akurat na festiwalu, na którym wspaniale też te tematy porusza, też zaraz chyba jest spotkanie z Andriejem Lubką, który napisał wstrząsający przecież wiersz, o bohaterach Majdanu, który nie wiem, czy ktoś ułożył do niego muzykę, ale jak od razu go przeczytałem, to sobie o tym pomyślałem. Pan Bogdan Zagóra to przetłumaczył, jeżeli nie znacie tego to polecam, bo jest to jest coś takiego, że miałem łzy w oczach jak to przeczytałem, a jak ten utwór jest bardzo taki rytmiczny, nadaje się idealnie do śpiewania. No więc, więc nie wiem, może ciekawe jakie wy macie w głowie ostatnie protest songi? Może się podzielicie.

RAFAŁ CHWAŁA: Ja, ja ma w głowie sytuację z wczoraj dosłownie. Jakaś teraz pętla jeszcze jak wrzuciłeś ten temat, że nie tylko muzyka może zmienić, pieniądze też mogą, czy jakieś inne czynniki. Dokładnie wczoraj rozmawiałem z tą francuską częścią ekipy „A Freaky Electric”, bo tam jest ta część tunezyjska, trzech chłopaków z Tunezji i oczywiście ten duet francuski. Współpracują od jakiegoś czasu i po prostu jak oni zaczęli mi odpowiadać historię o tych chłopakach z Tunezji, skąd oni jakby wyszli i tak dalej. Powiedzieli to, że to oni po prostu to nie było „poverty” po prostu „misery”, po prostu jakaś upadek zupełny. I tam się toczy ta właśnie to, co z kolei mówił Rafał i Jarek nie tymi środkami songu właśnie, tylko jakieś takiego etnicznego, transowego, rootsowego wręcz przeżycia. Ale to też jest muzyka buntu jakiegoś i protestu. I no ci goście, no tych trzech wokalistów z Tunezji wyszło po prostu z skrajnych jakichś życiowych warunków. A jak teraz zaczynają koncertować po świecie. Jakby z tą twórczością i pieniądze, okazuje się i jakieś takie czynniki wpływają negatywnie, może kulisy zdradzam. Ale ci francuzi mówili, że pieniądze wpłynęły i jakieś takie ekonomiczne czynniki z jednej strony poprawiają życie, a z drugiej po prostu u nich spowodowało to za chwilę jakieś konflikty, jakieś konflikty w społeczności, jakieś nieporozumienia właśnie natury finansowej i tak dalej. I tu jakby z kolei sytuacja się odwraca, niby jakby trochę się tą muzyką buntu gdzieś wybili, zaprotestowali i pojawili. Wraz z sukcesem jednocześnie przyszła jakaś taka... widmo jakieś takiej porażki nad czymś, nad czym nie mogą zapanować tak do końca i tak dalej. Także też dziwna sprawa, jakby dwubiegunowa.

JAREK SZUBRYCHT: Tu się pojawiły dwa ciekawe wątki, które chciałbym połączyć. Czyli pieniądze i odwagę. Zauważyłem, że... i mam takie wrażenie, szkoda, że tu nie ma tutaj artystów żadnych z nami niestety, ale bo to trochę tak wygląda, że za plecami tego typu sądy formułuję, ale ja chętnie je powtórzę jak będzie trzeba, również w twarz polskim artystom, to znaczy wydaje mi się, że oni po prostu kalkulują i wiedzą, że nie do końca się, część z nich przynajmniej, że się nie opłaci zabierać głosu w kontrowersyjnych sprawach. Czyli między innymi w sprawach politycznych. Mówię o głosie w formie właśnie utworu słowno-muzycznego, ale zauważam tu chociażby na ich profilach Facebookowych, że kiedy ktoś, któryś z artystów wyjedzie z jakimś komentarzem dotyczącym rzeczywistości naszej społecznej, czy politycznej, to natychmiast reagują tak zwani fani, którzy uważają nie wiem z jakiego powodu i głośno formułują, że na przykład poglądy polityczne to można, możesz mieć prywatnie, ale jesteś artystą. Masz nas zabawiać i my nie chcemy wiedzieć, jakie ty masz poglądy polityczne. Nie wiem skąd się wzięło takie przekonanie, bo jakby prywatna, intymna sprawa to są choroby weneryczne, a kwestie związane z polityką to są sprawy publiczne. To znaczy bardzo dobrze, że ktoś głośno mówi, co czuje i jak jaki tej wspólnej rzeczywistości dla nas się domaga. Natomiast wydaje mi się, że artyści częściowo nie mówią, bo boją się, że mogliby urazić jakąś część swojej publiczności lub potencjalnej publiczności. A to oznacza utratę właśnie tychże pieniędzy. Więc mniej pieniędzy może ktoś ich nie zaprosi na koncert, może część ludzi nie kupi płyty,

albo nie kupi biletów na koncert. Więc myślę, chciałbym się mylić, ale wydaje mi się, że to też jest ważny czynnik dlaczego akurat w Polsce tych zaangażowanych utworów i artystów jest mniej niż, niż wydaje się w chwili obecnej na świecie.

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: To jeszcze mi tak przyszło do głowy, że czasem też obsługa takiego konfliktu na Facebooku i dyskusja z fanami jest tak czasochłonna i pracochłonna, że no z tego, co wiem, to częściowo artyści to nawet z tego powodu rezygnują z angażowania się i komentowania rzeczywistości nawet w mediach społecznościowych. Bo tak naprawdę zamiast grać muzykę, to musieliby toczyć po prostu wielodniowe dyskusje, żeby wytłumaczyć dobrze swój punkt widzenia. Bo w przypadku tych, którzy mają dużą oglądalność i dużą popularność to te dyskusje potrafią się ciągnąć tygodniami i jakby taka merytoryczna obsługa takiego konfliktu też zajmuje strasznie dużo czasu.

TOMASZ KOWALEWICZ: No to, to nawiązując do sytuacji sprzed roku w Opolu, gdzie część artystów chciała zrezygnować i dostała jakby karę od telewizji, nie mogąc występować w tym „Opolu Bis”, który był organizowany w Kielcach. Więc oni może kalkulują, że być może nie warto się odzywać, bo nie pojedą na kolejny festiwal. Ale tak myślę też...

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Jest też cały system finansowania muzyki, tak naprawdę, żeby w jakiś sposób się rozwijać, wydawać płyty, dostawać stypendia. No bardzo często trzeba sięgać po środki publiczne, a to z kolei wiadomo władza się zmienia. No niesie pewne ryzyko otrzymywania tych środków, więc to też jest no taki bardzo namacalny dowód, dla którego zapewne wielu artystów nie chce się opowiadać, nie chce zabierać sprawy, zwłaszcza w sprawach głosu, zwłaszcza w sprawach politycznych.

TOMASZ KOWALEWICZ: Mi cały czas chodzi po głowie to co Jędrzej powiedział w kontekście tego, jaki ostatni numer wam w głowie został, który jest protest songiem. Bo prawdę powiedziawszy mi się wydaje tak czytając też publikacje na temat tego zjawiska, że wiele z tego mainstreamu wymienia Green Day „American Idiot”, który gdzieś tam donosił się gdzieś tam do Georga D. Busha. Ale pamiętam, że ta piosenka też do rozgłośni radiowych była wysyłana ocenzurowana z przekleństwami. Więc już na etapie jakiegoś protestu była już cenzura. Ale pamiętam też dwa tysiące dziewięćty rok, kiedy na Eurowizję próbował się dostać gruziński zespół z piosenką „Don't want Putin” i ostatecznie skończyło się na tym, że ten gruziński zespół nie pojechał na Eurowizję, bo dostał karę. Mamy też przykład Pussy Riot, które dziewczyny, które za

swój występ zostały skazane na dosyć ciężkie roboty. Więc może jest tak, że artyści się trochę też boją. Prowokacyjnie rzucam to pytanie do was.

RAFAŁ CHWAŁA: I boją się może nie tak fizycznie namacalnie jakichś reperkusji. Ale na tym poziomie pierwszym o którym powiedziałaś, jakichś takich popularności, dochodowości. Może jak się nawet nie boją, to może kalkulują przynajmniej po prostu.

TOMASZ KOWALEWICZ: Nie chcesz nic dodać? Okej. To jeszcze...

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Z tak jak mówicie o tym kalkulowaniu to z drugiej strony cały czas mam w głowie Kayah, czy ja oczekuje od niej aby koniecznie śpiewała piosenki polityczne? No nie. A z drugiej strony jest aktywna w życiu publicznym, zabiera głos w ważnych sprawach. I wchodzi w dyskusje na Fejsie. Ona rozpętała przecież bojkot Opolą. I jest taką twarzą jakiegoś powiedzmy polskiego feminizmu ważną. A wcale to się nie przekłada na piosenki. No więc, na treść utworów no przynajmniej w jakiś widoczny sposób. Więc, a czy ona kalkuluje... no nie wiem. Czy ona kalkuluje, że jak zabierze głos tam nie wiem w sprawie ciała kobiety i prawa do wyboru. Zmyślam, nie wiem czy akurat zabrała, ale no to czy uważa, że sprzeda więcej płyt bo trafi do swoich kibiców? Nie wiem, nie wiem szczerze mówiąc. A jej przypadek jest akurat o tyle jeszcze ciekawy, bo przecież ona nie jest tylko piosenkarką, tylko jest jeszcze szefową firmy, no więc jeszcze odpowiada nie tylko za siebie, ale także za swoją firmę i jeszcze za tych artystów, których wydaje. No nie? Więc może tak Jarku nie glanuj artystów.

JAREK SZUBRYCHT: Nie ja nie glanuję. Ale chciałem też powiedzieć, że bo mówisz, że nie wiesz czy oczekujesz od Kayah piosenek politycznych, ja tylko chciałbym, ja chciałbym zwrócić uwagę, że piosenką polityczną nie musi być piosenka odnosząca się bezpośrednio do nie wiem rzeczywistości partyjnej polskiej w dwa tysiące osiemnastym roku. I jak akurat takich piosenek, za takimi nie tęsknię. Natomiast piosenką polityczną jak się okazało, bardzo polityczną jest piosenka w gruncie rzeczy niewinna. Znowu wrócimy do Opolą, czyli ten numer, który wygrał premiery, dziewczyny śpiewające o tym, że kobiety mają siłę i jakieś tam, no seria takich no powiedzmy feministyczno, lajtowo-feministyczno banałów w gruncie rzeczy. I nagle się okazało, że wielka afery, bo jesteśmy w takim czasie i w takim miejscu, że są ludzie i to w dodatku ludzie, którzy mają władzę realną. Potrafią nacisnąć tak, żeby wywołać efekt. Że śpiewanie o tym, że kobiety mają siłę i kobiety powinny się trzymać razem, jest z jakiegoś względu niemile widziane w mediach publicznych. To jest absurdalna absolutnie co nie?

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: To jest typowa manipulacja Gazety Wyborczej, bo tutaj nie chodziło o to, co one śpiewały, tylko chodziło konkretnie o teledysk. O teledysk, teledysk był zbyt radykalny.

JAREK SZUBRYCHT: Być może.

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Tak, tak, bo tam chciało o teledysk, w którym było dosyć ostro potraktowany Kościół, politycy i tak dalej.

JAREK SZUBRYCHT: Okej, ale chciałem tylko podać przykład utworu, który no nie zmienia to faktu, że gdyby no polityczny charakter w zależności od kontekstu od czasu, w jakim żyjemy mogą mieć utwory, które zupełnie zresztą tu znowu wracając do tej „Wolności” Chłopców z Placu Broni, właściwie super grzecznych. Że pewnie nigdy by się nie spodziewali, że to może kiedyś to może być utwór o zupełnie nowym i takim znaczeniu.

TOMASZ KOWALEWICZ: Opole ma w ogóle pecha do teledysków, bo w ubiegłym roku Doktor Misio podpadł teledyskami.

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Właśnie też chciałam...

TOMASZ KOWALEWICZ: Ale też tak sobie myślę, bo pozwolę sobie ale to już na chwilę zostać na polskim podwórku, bo przechodzi mi do głowy płyta Big Cyca „Czarne słońce narodu”, gdzie oni tak mocno weszli z tą płytą w te protesty kodowskie. Wiem, że potem zespołowi strasznie posypały się trasy koncertowe, że praktycznie wszystkie samorządy nie chciały tego zespołu widzieć u siebie. Bo ten przekaz nie był taki jaki powinien być kierowany do z politycznego punktu widzenia do poprawności politycznej, do społeczności. Okej, ale chciałem do trochę czego innego nawiązać. Bo chociaż okazuje się, że jednak jak tak sobie pogrzebiemy w tych zespołach, to trochę jest tych którzy się buntują i chcą coś powiedzieć, czy obrazem, czy muzyką. Ale chciałem nawiązać do historii sprzed kilku lat jeden z amerykańskich magazynów zaprosił artystów sceny niezależnej na taką sesję zdjęciową i poprosił ich, żeby oni przynieśli ze sobą transparenty z hasłem, które by najbardziej wyrażało to, co oni chcą powiedzieć światu. Żeby to wzmocniło przekaz i sobie wypisałem hasła, które się pojawiły na tych, na tych tablicach to było tak: „deskorolka to nie zbrodnia”, „początek

jest bliski”, „bądź dziwny”, „nic to jest coś”. Czyli właśnie te hasła, które no wyrażają jakoś, jakieś wariactwo samych artystów, ale niekoniecznie odnoszą się do problemów świata. To może jednak współczesna muzyka, współcześni artyści nie widzą siebie w takich protest songowaniu, oni może po prostu tego nie chcą, nie potrzebują. Kilka lat temu, nie, teraz nie odszukam ci tego.

JAREK SZUBRYCHT: Może to był taki czas, że nie mieli po prostu większych problemów mówiąc krótko. Bo też bo też wydaje mi się, że no nie wiem jak wy, ale ja uległem takiemu zbiorowemu złudzeniu, które w pierwszej dekadzie lat dwutysięcznych było właściwie oficjalną narracją, i nie tylko medialną, no po prostu ludzie tak czuli, tak rozmawiali, że właściwie nasze, nasze kłopoty, zarówno jako jednostek i zbiorowości te największe są już za nami. I teraz będzie harmonijny rozwój, będzie nam coraz lepiej, będzie coraz bardziej dostatnio i tak dalej. Czyli jak gdyby ten taki trochę koniec historii, nawet na własnym podwórku. Więc wtedy rzeczywiście przeciwko czemu się buntować, skoro jest dobrze i coraz lepiej. Natomiast no wydaje mi się, że teraz trochę też czasy znowu są bardziej burzliwe i dlatego pytałem, który rok, bo może już inne hasła by się pojawiły, gdyby dzisiaj ich zaprosić na takie, na taką sesję zdjęciową.

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Hasło „nic to jest coś” uważam, że całkiem dobry, dobry punkt wyjścia do protest songu, choćby w kontekście tego, co mówił Rafał o wielkiej biedzie, wielkiej będzie tych muzyków, którzy wczoraj widzieliśmy wczoraj grali, dali wstrząsający koncert. Ale no ewidentnie jest tak, że czasy sprzyjają i będą sprzyjały, no bo i kryzys imigracyjny jeśli się nie skończy. Przecież pokolenie, to się już dzieje, że pokolenie też migrantów, którzy przybyli do Europy już nawet już nie przewinie tych dzieci tylko tych, którzy są już nagrywają przecież i tworzą, tworzą hity, które są ważne dla społeczności w tych krajach. Przede wszystkim się tak dzieje przecież we Francji, w Niemczech, no i w Wielkiej Brytanii. To też przecież dłuższa tradycja tego rodzaju. Ale no ci duzi też z tego czerpią i nie sądzę, żeby kalkulowali tylko, że to wypływa często z ich potrzeby no. Tu chyba największym, najlepszym przykładem co by przeczyło temu, że „American Idiot” był ostatnim protest songiem jest M.I.A., która jednak regularnie wypuszcza protest song, za protest songiem. I jeszcze do tego jest teledysk, który jest często równie, równoważny jeżeli chodzi o przekaz, no nie? Także mi się wydaje, że M.I.A. jest takim przypadkiem, przypadkiem takiej artystki, którą warto by tutaj jednak przytoczyć, no. Ona jest, to jest paradoksalny przykład, bo jest to też dziewczyna, która walczy z systemem, ale która do niego weszła no i tam się trochę trzepie, nie jest trudno powiedzieć, że jest konsekwentna w tym, co robi do końca. Ale jakoś walczy o ten sprawiedliwszy świat. No to też wynika z jej backgroundu czyli z tego, że jest synem, córką, przepraszam, jest córką ważnego postaci w tej organizacji na Sri Lance terrorystycznej, czy partyzanckiej jakbyśmy powiedzieli.

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: No tak kwestia wiarygodności. Ja jeszcze chciałam tylko w pewien sposób zapowiedzieć też niedzielny koncert, który przypomni mi się jak Jędrzej wspomniał właśnie o tematach uchodźczych, bo koncert, który przygotował Rafael Rogiński zapraszając do niego swoich gości, w tym w tym właśnie dwie tancerki, Ormiankę i Turczynkę. Właśnie takie tematy porusza, kwestie przynależności, kwestie takiego autopoczucia i autorefleksję dotyczącą swojego miejsca w świecie, dlatego to też będzie jakieś kolejne wydarzenie z którym, podczas którego będziemy się mierzyli z tymi, z tymi tematami. Jak to będzie wyglądało dowiemy się w niedzielę, bo to jest premiera festiwalowa, więc więcej nie jestem w stanie powiedzieć. Natomiast postawili przed sobą właśnie tego rodzaju wyzwanie.

TOMASZ KOWALEWICZ: To ja jeszcze pozwolę sobie dodać, że Oli Rzepki koncert protest songów tak przypominamy, żeby nie zapomnieć dlaczego tu się w ogóle spotkaliśmy.

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Tak i my tutaj nie zdradzamy, ale pojawią się też utwory, które były wymieniane czasem gdzieś między wierszami podczas dzisiejszego spotkania, ale jutro podczas koncertu będziecie mogli Państwo sami ich poszukać.

TOMASZ KOWALEWICZ: Ciekawym głosem, ja wziąłem kartkę, bo mam cytaty z Tomka Lipińskiego, bo wydaje mi się, że Tomka Lipińskiego sorry. Wydaje mi się, że on może, jego wypowiedź, może być ciekawa, ciekawym argumentem do dyskusji. On kiedyś zapytany, niedawno roku nie wiem, ale chyba to był ten rok, albo ubiegły. Zapytano go czy brakuje mu współczesnych protest songów, jakiś piosenek opowiadających o wolności, czy o człowieczeństwie. Odpowiedział: „nie, wchłonąłem ich za młodu tyle, że wystarczy na całe życie. Jeśli młodym ludziom, którzy wychodzą pospacerować przestaną wystarczać pieśni starszych koleżanek i kolegów, napiszą swoje”. To może po prostu starczy tych protest songów?

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Ja od razu, ja powiem bardzo krótko, bo chciałbym żeby Rafał może coś powiedział wreszcie. Ale, żeby może Rafał właśnie przy Tomku Lipińskim będzie bardziej na miejscu. Ale ja chciałbym powiedzieć, że akurat w przypadku Tomka Lipińskiego to po prostu jest małą wiarygodną osobą do wypowiedzenia się na ten temat, ponieważ śpiewał piosenkę „Nie wierzę politykom”, a potem nagrał piosenkę dla Platformy Obywatelskiej i występował z nią na wiecach. No więc swoją drogą był to też rodzaj protest songu, to znaczy „Jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie” o ile dobrze pamiętam to się nazywało. No ale jakby zaprzeczył sobie dosyć mocno.

JAREK SZUBRYCHT: Po dwudziestu latach, można po dwudziestu latach, trzydziestu latach zmienić. Ale ja tak naprawdę zgadzam się z tym, co on powiedział, że dlaczego właściwie pięćdziesięcio-paroletni facet miałby z ułożonym jakoś życiem zawodowym i prywatnym miałby się buntować? Przeciwko czemu no? Jeżeli rzeczywiście młodym ludziom, czy w ogóle ludziom, będzie źle, to sobie poszukają jakiegoś kanału do wyrażenia tej złości, czy frustracji. Może to będzie muzyka, my tu zebrani pewnie byśmy chcieli, żeby to była raczej muzyka, niż memy.

TOMASZ KOWALEWICZ: Rafał, bo Jędrzej wywołał cię do odpowiedzi, musisz powiedzieć czy starczy.

RAFAŁ CHWAŁA: Ale to co konkretnie, bo ja...

TOMASZ KOWALEWICZ: Czy już starczy tych protest songów, czy wystarczająco powstało ich na przestrzeni lat już tyle, że mamy...

RAFAŁ CHWAŁA: To, co Jarek powiedział, to ja osobiście bym chciał, bo to jednak dodaje muzyce energii, niekoniecznie musi to być jakby tak stricte werbalnie wyrażany ten przykład „Sons Of Kemet”, bo też się ta płyta bardzo podoba, gdzie tam muzyką i obrazem jest tam wszystko opowiedziane. To jest dobry przykład. Ale ja osobiście tak jak nie wiem, obserwuję moje dziecko i rówieśników też z takiej pozycji człowieka, też któremu bliżej do pięćdziesiątki, niż do dwudziestki. To niestety widzę, że to pokolenie nowe już takich potrzeb nie ma i gdzieś zupełnie gdzieindziej lokuje swoją uwagę, jeśli właśnie chce dać wyraz swojemu niezadowoleniu, to ma pod ręką tego właśnie przysłowiowo traktuję tego mema, gdzie można szybko ten przepływ energii protestacyjnej załatwić i już. I to krócej się wszystko odbywa, a to że muzyka już dawno tego pokolenia powiedzmy poniżej trzydziestki nie ma takiego znaczenia, jak jeszcze kiedyś miała. No to jakaś kwestia przemiany świata, tak? Może technologiczna i wszystkiego co za tym poszło. Także wydaje mi się, że ta taka epoka kiedy był kult płyty, kiedy oczekiwaliśmy od muzyki przekazu i jakiegoś niesamowitego znaczenia, które jeśli nawet nie słowem, to brzmieniem zmieni życie. To już jakby minęło no po prostu to, że teraz tak możemy, niedługo będziemy patrzeć jak na nie wiem poezje romantyzmu, tak? To muzyka rockowa to już jest zamknięta epoka, ale też ten romantyzm skoro już ten przykład przywołałem bywa wywoływany w różnych, przeróżnych okazjach. I potrafi tam tą iskrę puścić w przeszłość, to na tej zasadzie też ta przeszłość rockowa w każdym momencie może być przywołana i też być jakimś tam zapalnikiem. Także z jednej strony tak trochę to, co mówię może tak brzmieć właśnie już spolegliwie i sceptycznie. Ale też podkreślam, że to że kiedyś coś zostało powiedziane, nagrane i iskrzyło to jest taki rezerwuar, który zostaje.

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Tak jak Rafał mówił mi się przypomniał koncert Patti Smith z festiwalu sprzed tam nie wiem trzech lat. I takie właśnie doznanie, że to było, to było coś właśnie jak poezja romantyczna, że to było z innej epoki wzięte, ale no uderzające, piękne i jakieś poruszające. I to, co pamiętam z tego koncertu to znaczy, że po prostu ludzie płakali na tym koncercie. Rzadko się jednak widzi takie sceny, że ludzie ze wzruszenia płaczą, kiedy to nie są jakieś piosenki miłosne i tak dalej. Tylko właśnie protest songi. Zresztą chwilę później na tej samej scenie występowało „Run the Jewels” i byli też pod wrażeniem tego koncertu i zresztą do niego nawiązywali. I to jest kolejny akurat zespół, który czyli nie wiem, czy wszyscy znają zespół hip hopowy jeden z najlepszych hip hopowych zespołów na świecie. Którego zresztą połowa wspierała mocno Berniego Sandersa w kampanii w prawyborach demokratycznych. Co śmiesznie wizualnie wyglądało, bo to jest wielki czarny facet. No i to jest taki zespół, który też ma potencjał protest songowy i właściwie wystrzeliwuje je jeden za drugim protest song. Ale i to nie brzmi archaicznie jakoś no, ale tak mi się wydaje, że Rafał ma rację, że to po prostu, że tak niestety jest, że ten okres kiedy muzyka rockowa była czymś istotnym i zmieniała losy świata. No to właśnie jest epoka Jimiego Hendrixa, a niekoniecznie dzisiejsza.

TOMASZ KOWALEWICZ: Chciałem was prosić byście podsumowali trochę, a właściwie nawiązali do pytania, które jest głównym tematem naszego spotkania, czyli „gdzie się podziały protest songi”. Ale chciałbym, żeby każdy z was odpowiedział na to pytanie wzbogacając tę wypowiedź o protest song najważniejszy dla waszego życia, albo dla waszego doświadczenia. Tak po prostu. Zaczynam od Rafała? Od Jarka?

JAREK SZUBRYCHT: „Gdzie się podziały protest songi?” to już wielokrotnie tu próbowaliśmy ustalić. Myślę, że jakiś obraz się zarysował, znaczy one są chociaż chyba nie są tak bardzo ważne. Ale pytanie o taki dla mnie najważniejszy, ja nie jestem w stanie chyba wymienić chyba tak na szybko jednego utworu. Natomiast wydaje mi się, że mógłbym powiedzieć jaki to jest artysta, mianowicie jest to zespół Dezerter. To znaczy tak trafił w moją ówczesną wrażliwość, moje ówczesne potrzeby, ale też tak i dźwiękiem i słowem odmalował problemy rzeczywistości, z którą wtedy się wszyscy i kolektywnie, i indywidualnie zmagaliśmy, że został ze mną. Albo inaczej wtedy był super ważny jakoś pomógł poukładać sobie mój tam nastoletni świat. Ale z przerażeniem odkrywam, że utwory Dezertera na przykład „Tchórze”, które jest takim utworem, o mógłby to być utwór „Tchórze”, który jest utworem, mógłby być utworem o tych artystach, którzy kalkulują czy im się opłaci protestować. Albo czy opłaci mi się opinię jakąś na tematy ważne zamieścić na Facebooku. No z przerażeniem odkrywam, że ten Dezerter jest wciąż aktualny. Bardzo bym chciał, żeby nie był, żeby wrócił sobie do niego na zasadzie takiego spaceru po skansenie z uśmiechem i nutką nostalgii i

pomyślał eh kiedyś to było, ale już właśnie zupełnie nam nie jest potrzebne. Niestety okazuje się, że jest aktualne.

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Ja tylko może odpowiem tylko to drugi, to znaczy też o artystę, bo też już gadaliśmy o tym, gdzie się podziały. I bardzo się uśmiełem, że Jarek powiedział o Dezerterze, ponieważ no był ten sam zespół przyszedł mi machinalnie do głowy. Kiedy zadałeś to pytanie i też jest mi jakoś trudno przywołać jeden utwór, ale na pewno to też doświadczenie oczywiście biograficzne, pewnie tak samo jak u Jarka właśnie to znaczy moment, w którym usłyszałam płytę „Kolaboracja Dwa” zmienił totalnie moje życie i pewnie najmocniejsze doświadczenie w ogóle muzyczne w moim życiu i pewnie pozostanie i nie umiałbym wskazać konkretnej jednej piosenki, jednego songu, ale jest to płyta, która jest jednym wielkim protest songiem. I kończy się niesamowitym protest songiem „Mój kraj”, który składa się z dwóch wersów, to znaczy „dlaczego mam się cieszyć z tego, to jest mój kraj, tu się urodziłem i tutaj pewnie umrę, ale dlaczego mam się cieszyć z tego, że to jest mój kraj” i to jest jakiś utwór, który ma no wielką potencję protest songową i taką wyzwalającą też.

AGNIESZKAWOJCIECHOWSKA: Nie wymienię utworu, ale wymienię pewien kontekst. Wydaje mi się, że dla mnie takie szczególne, szczególne znaczenie, nie chciałabym mówić o wszystkich fascynacjach muzycznych, które na różnych etapach się pojawiały, ani wymieniać znanych artystów, chciałabym zwrócić uwagę na polską scenę taką z lat powiedzmy, z lat przełomu osiemdziesiątych dziewięćdziesiątych właśnie hardkorowo-punkową i to był taki moment, kiedy ja zderzyłam się z tą muzyką, że po prostu zaczęłam w co drugim tekście szukać jakichś odniesień do siebie i swojej rzeczywistości. Więc przewrotnie, żeby nie wymieniać dużych nazwisk, ani dużych nazw, ani polskich, ani zagranicznych przypomnę na przykład taką pewnie niewielu osobom znaną kapelę jak na przykład Złodzieje Rowerów i to była jedna z takich ciekawszych historii, na którymś etapie dla mnie.

RAFAŁ KSIĄŻEK: Te moje skojarzenia jakby też sięgają do podobnej epoki, bo mniej więcej się tak generacyjnie schodzimy, czyli generalnie lata osiemdziesiąte i tak ja w muzyki wtedy bardzo różnej słuchałem i na różnych jakby, w różnych wymiarach jakichś, jakieś tam nurty dla mnie oddziaływały. Ale jeśli protest songi, to ja bym to skojarzył sobie z muzyką reggae i teraz tak na gorąco myślę być może dlatego, że już wtedy nie byłem idealistycznie nastawiony. A te protest songi reggae są songami z pozycji pokonanych. Że tamten Babilon osacza, dusi i tak naprawdę jesteśmy na pozycji przegranej, ale zawsze jest tak, że można jakby coś tam przemiksować, można o tym zaśpiewać. Więc taki protest song z pozycji pokonanych, którzy tam mogą kombinować. I to reggae z jednej strony oczywiście mi się też z zespołem The Clash, który niby z reggae nie jest kojarzony, ale bez reggae by tak nie brzmiali, jak brzmiali

po prostu. I by brzmiali płasko i tak popowo-rockowo jak większość gwiazd punk-rocka. Ale też jeśli płyta „Biada, Biada, Biada” Izraela takie wrażenie kiedyś też na mnie robiła, która często była wykpiwana przez dziennikarzy jako totalnie naiwna i niepoważna. Właśnie na takiej zasadzie ja sobie to nazywałem kruczają dziecięcą, wrażenie na mnie robiła. Także od Clasha po Izrael.

RAFAŁ CHWAŁA: I ten panel rocka dzisiaj się okazuje się, że będzie bardzo nudny, bo po prostu wszyscy, wszyscy po prostu wymienią tylko te same fascynacje. Oczywiście też jestem z tego pokolenia, to punkowe rzeczy postać, Joe Strumera po prostu jest taką, takim sensem w sobie. Jakimś bohaterem idealistycznym gdzieś po prostu walczącym. Ale w Polsce kimś takim był do niedawna Robert Brylewski dla mnie, który wiąże się z Izraelem i z Brygadą Kryzys, Kryzysem i teraz może nie będę też wymieniał protest songów, ale to co wszyscy pamiętamy, to co akcję wykonał Robert no parę lat temu, chwilę temu w Stoczni Gdańskiej, na tym koncercie upamiętniającym. To były totalnie stare numery Kryzysu z początku lat osiemdziesiątych, z przełomu lat siedemdziesiątych osiemdziesiątych „Mam dość” „Dolina Lalek”, czyli numery, które mają już po trzydzieści lat i Robert nadał im po prostu, zaprotestował w sobie w znanym stylu z koszulka z Wałęsą i tak dalej po prostu i wykonał akcję po prostu, za którą wszyscy oniemieli co on tam po prostu zrobił. Ze starymi numerami, ze starymi piosenkami, starym zespołem Kryzys trochę tam odświeżonym i łapię się za chwilę na tym, że oglądasz to i jakby masz to wdrukowane w DNA znasz wszystkie teksty na pamięć i tak dalej. I Robert który, który też jest jakąś taką ikoną dla mnie, więc jak bym też jego obok Dezertera też gdzieś pozycjonował w tych rejonach.

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Ja chciałbym jeszcze tylko tak tytułem skojarzenia, powiedzieć, że jak mówiliście o scenie punkowej lat osiemdziesiątych dziewięćdziesiątych o The Clash, to przypomniał mi się utwór, który gdzieś mi podpowiedział YouTube w ogóle nie wiem dlaczego, bo nie słuchałem go ostatnio. To znaczy utwór Aliansu „Bomby domowej roboty”, który jest coverem z Guns of Brixton. Jest chyba najmocniejszym w ogóle ja nie znam tak mocnego polskiego protest songu, który jest po prostu groźbą wobec „ich”, czyli możemy się domyślać, że chodzi o polityków po prostu. I takiego utworu nie było od dwudziestu chyba pięciu lat, bo ta piosenka tyle chyba ma. Ale to nie jest jakaś piosenka, która o sobie wydana na jakimś nie wiem nagraniu koncertowym, tylko to był singiel z płyty, który miał swój teledysk i zresztą emitowany przez telewizję, a chyba wersja z Youtube’a jest zgrana AtomicTV, czy z MTV. Pewnie gdyby coś takiego dzisiaj się wydarzyło, to zaraz by tam wjechała policja i ogłosiła, że się namawia tutaj do czynów terrorystycznych, bo tak tą piosenkę można odebrać bez jakiejś specjalnej nadinterpretacji no, także. A przepraszam bo jest ona jeszcze świetna o tyle, że jest to piosenka z bardzo ostrym tekstem, to znaczy „mamy dla was bomby domowej roboty i przestaniecie się śmiać” i tak dalej. Natomiast

towarzyszy temu dosyć miłe reggae z fujarkami, co jest jakąś taką schizofreniczną całością, ale jest świetne.

JACEK SZUBRYCHT: Ja chciałem tylko zauważyć, że udało nam się wydestylować ten protest song doskonały dlatego, że „Guns Of Brixton” to jest też „Paper Planes” M.I.A., więc chyba Guns of Brixton wychodzi na to, że będzie tym wzorcem skoro też w Aliansie właśnie się pojawił.

TOMASZ KOWALEWICZ: I odpowiedź na to pytanie też pojawi się jutro na koncercie do orkiestry Rabbit Orkiestra dowodzonej przez Olę Rzepkę, która nie dotarła niestety, ale jutro może będzie ze sceny trochę o protest songach mówiła, albo tak łapmy ją tak gdzieś na terenie festiwalu. Myślę, że trochę nam się udało odnaleźć miejsce tego zapomnianego protest songa. A w dzisiejszej debacie uczestniczyli: Agnieszka Wojciechowska, Rafał Chwałą - dyrektorzy Festiwalu Inne Brzmienia oraz Rafał Księżyk, Jarek Szubrycht, Jędrzej Słodowski dziennikarze. Dziękujemy pięknie.

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Całość poprowadził Tomasz Kowalewicz – Gazeta Wyborcza Lublin.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie